

Wigilię przygotowywano od jesieni...

W dzień wigilijny nie należy klócić się, płakać, pożyczać pieniędzy – cały rok będzie później taki. Ale obmyć się wodą, w której jest kilka groszy, można śmiało. Pieniądze będą się potem trzymać takiego szczęśliwca przez cały rok. Tradycji wigilijnych jest co nie miara. O, niektórych mało kto pamięta.

JACEK LOMBARSKI

Nadchodzą święta Bożego Narodzenia. Budzą się wspomnienia, przypominają tradycje i refleksje. Jak świętowało się dawniej, a jak dziś? Jak wyglądał stół wigilijny za naszych dziadków, rodziców?

- Dziś są już zupełnie inne czasy, nie ma między ludźmi tej serdeczności, co kiedyś. Dawniej do stołu zapraszało się znajomych, sąsiadów. Dziś sąsiad nie zna sąsiada. Ludzie zamykają się w swoich domach z telewizorem i tak świętują – mówiła, na spotkaniu Klubu Emerytów w Bartodziejach, Teofila Mąkosa.

- Dawniej do świąt przygotowowało się już od jesieni – opowiadała Irena Frączek – Mielilo się zboże na mąkę, wytlaczano olej z rzepaku. Kiedy tata przywiózł taką pięciolitrową bańkę, jeszcze ciepłego oleju, jakaż to była radocha. Nasmażyło się na tym oleju cebuli i było wspaniale jedzenie. W Jastrzębi mieli gruszki, ulegąłki, a w Wolskiej Dąbrowie śliwki. Kupowaliśmy od nich i suszyliśmy.

- Chodziliśmy do lasu i zbieraliśmy całe wory grzybów. Później przez cały adwent to się robiło sos z grzybów, zupę grzybową, grzyby się suszyło i nie jadło się nigdy wędliny – wspominała pani Teofila.

Na stole obowiązywało dwanaście potraw. W domu pani Ireny przygotowywano ziemniaki zapiekane w brytfannie z cebulą i olejem rzepakowym, była zupa grzybowa, susz z owoców, kompot z suszonych jabłek i śliwek, racuchy „że palce lizać”, pierogi

z grzybów i z kapustą, śledzie, kapusta, kutia z pęczakiem, miodem i śliwkami i „sójki”.

- „Sójki” to były takie duże pierogi z kaszą jaglaną, marchewką i buraczkami zapiekane w piekarniku – wyjaśnia pani Frączek. - Czasem jak było dużo grzybów mama robiła jeszcze takie małe kotleciki z mielonych grzybów, butki tartę i jajek.

- U nas wigilia była na trzydzieści osób – opowiadała pani Teofila Mąkosa. - Przychodziła cała rodzina, znajomi i sąsiedzi. Mama robiła pięć rodzajów pierogów. Z grzybami, z kaszą, z makiem, z jagodami i z jabłkami. Mój dziadzius był rybakiem. Zawsze nałapał w Radomce tyle ryb, że smażyliśmy je dla wszystkich.

W dzień wigilijny przynosiło się do domu słomę i siano. Słomę ustawiano się w rogu a siano kładło na stole, pod obrus.

- Wszystkie dzieciaki wypatrywały pierwszej gwiazdki – wspominała Irena Frączek – „Mamo, mamo! Już u sąsiada krzyczą: Gospodarzu słyszcie, słyszcie! U nas jabłka, gruszki, śliwki, a u was same liście”. Bo kto pierwszy to powiedział to mu drzewa lepiej obrodziły w przyszłym roku. Każdy się cieszył tym drzewkiem, które zasadził, bo nie było ich tyle, co dziś.

I zaczynała się wigilia.

- Najpierw tatuś brał opłatek i dzielił się ze wszystkimi gośćmi i rodziną – opowiadała pani Teofila. - Później mamusia, a później to już wszyscy. Już każdy, kto z kim chciał, to się łamał. A tę słomę, zaraz po opłatku, rzucano się pod powałę. Część przyczepiła się do belek, część opadła na podłogę,

ale tak miało zostać. Nie wolno było sprzątać. To wyobraża pan sobie jaki to był bałagan? A później kładło się słomę na podłogę i w tę wigilijną noc spało się na niej. Nie w pościeli.

W każdym domu stała choinka.

- Ale nie taka jak dziś, to była choinka sosnowa, z długimi igłami. Ubierało się ją w czerwone jabłka, cukierki, malowane orzechy, aniołki, łańcuchy ze słomy i papierków kolorowych. Czasem świeczki. A ile razy się podpaliła, to lepiej nie mówić. Nie było pod choinką, tak jak dziś, prezentów, tylko to, co na niej. Ale to były słodkości, na które czekało się cały rok – wspominała Lucyna Sąpór.

A po wigilii, kiedy już się wszyscy się posilili, a siedziało się do późna czekając na pasterkę, czasem na stole pojawiało się ciasto, a czasem i kieliszeczek na rozgrzewkę przed pójściem do kościoła.

Gospodarz i dzieci wychodzili do sadu, obwiązywali słomą drzewka.

- To szczególnie lubili dzieci. Obwiązywały je i wołały z radością: Gospodarzu słyszcie, słyszcie...” – mówiła ze śmiechem pani Teofila. - A tata jeszcze dodawał po cichu, mówiąc do jabłonek: „Jak nie będziesz rodziła, to cię zetnę”.

- W pierwszy dzień świąt, mało kto chodził do kościoła, bo wszyscy byli niewyspani – powiedziała pani Sąpór. - Ale w Szczepana, drugiego dnia, kościół był pełen. Każdy z gospodarzy miał ze sobą trochę słomy i nasion, które ksiądz święcił. Później te nasiona mieszało się z resztą i wysiewało. Dziś już mało kto o tym pamięta i rzadko widać w kościele gospodarzy ze słomą. Może dlatego, że już większość

przekazało gospodarke młodym, a ci albo nie wiedzą o tym zwyczaju, albo nie pamiętają. No i jeszcze ksiądz rozdawał różowe opłatki, którymi gospodarze dzielili się ze zwierzętami.

Niezapomnianą atmosferę świąt tworzyły zawsze kolędy śpiewane przy wigilijnym stole i w kościele. Ten, chyba najsympatyczniejszy zwyczaj, trwa do dziś, a w Publicznej Szkole Podstawowej w Bartodziejach przypominany jest „Koncertem Piosenki Bożonarodzeniowej”.

- Od ośmiu lat, na spotkaniach wielopokoleniowych organizujemy wraz z dziećmi koncert kolęd – wyjaśniła Dorota August, dyrektor szkoły w Bartodziejach. - Tegoroczny przygotowały panie Alicja Siara i Justyna Klepacz, nasze nauczycielki.

Szkola w Bartodziejach jest maleńka, ale serca dzieci są wielki. To było widać i słyszać w czasie koncertu. Dzieci dawały z siebie wszystko, bo widzami byli ich rodzice i dziadkowie, którzy, tak jak oni, śpiewają w wigilię te same kolędy.



Zdrowych, radosnych i spokojnych
Świąt Bożego Narodzenia
oraz szczęśliwego
Nowego Roku,